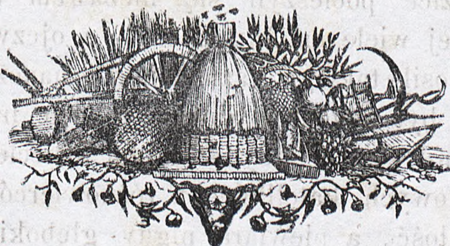
Tom XVI.



Nr. 15.

21. maja 1867.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Śmierć św. Stanisława Kostki.

Święty ten młodzieniaszek, syn zamożnej polskiej rodziny, jeden z naszych wielkich patronów — od dzieciństwa już jak niebieski jaśniał kwiatek wonnym blaskiem miłości Bożej i anielskiej niewinności. Anielska to była zorza dziecinnego wieku, anielski prawie żywot i śmierć w 18tej wiośnie dziwnie święta.

Dany z bratem na nauki w obcej wielkiej stolicy, opuścił wszystkie rzeczy i mądrości świeckie i pełen tylko smaku rzeczy niebieskich – poszedł do Rzymu, i tam do Zakonu imienia Jezus wstąpił; skromny i ubożuchny braciszek, choć ojczyste gniazdo jego złotem niegdyś mu świeciło.

Wkrótce, pomimo latek młodziutkich zadziwiał starą świątobliwością swego życia, duchem bardzo gorącym, który ledwie z młodego nieraz ciała nie wyrwał się i nie uleciał do nieba. Do najlichszych posług najskorszy, św. Stanisław był zawsze najpokorniejszy, najniższy, a grzechu śmiertelnego, jak powiadają opisujący żywot jego poważni mężowie, podobno nigdy nie popełnił.

Kochał bardzo najświętszą Pannę, modlił się za ojczyznę i rodziców, których opuścił, i modlitwa jego pewnie była skuteczna, bo rodzice pocieszyli się niebawem drugim synem, z którego pierwej wiele smutku mieli — a ojczyźnie miłej, kto wie czy nie uprosił takiego kaznodzieję i nauczyciela swojego Zakonu, jakim był złotousty Skarga i wiele innych; kto wie czy nie przyczynił się, że gdy w całym świecie krew się lała w wojnach domowych katolików i różnowierców — w Polsce był pokój i miłość, a niewiara nigdy głębokich korzeni nie zapuściła.

Pewnego dnia słuchał św. Stanisław z innymi młodymi towarzyszami ćwiczącymi się w Zakonie pięknego kazania, w którem kapłan gorliwie kładł do serca młodym, aby tak żyli każdego dnia, jak gdyby ten dzień miał być ostatnim w życiu. Po kazaniu rzekł Stanisław do braci swoich:

— Bracia, to był dla mnie głos Boży, bo tego miesiąca jeszcze umrę.

W cztery dni później odwidził z drugimi śliczny kościół Panny Marji w Rzymie i rozmawiał z nimi o święcie Wniebowzięcia Marji, które nie długo nastąpić miało.

— Wierzę — rzekł wtedy — że to wielkie święto obchodzić już będę w niebie. Ujrzę Marję, ukochaną Matkę moją, ukoronowaną na królowę nieba, wyniesioną wysoko nad chóry anielskie i tak blisko Boga postawioną, i radować się będę u nóg Jej. W święto Marji umrę, Ona mnie otworzy podwoje wieczności.

I młodzieniec prosił Boga o tę łaskę przez przyczynę Marji... Wielką łaską Boską za żywot czysty, wielką przyczyną najświętszej Marji Panny, otrzymał wiadomość swej śmierci i święto Marji za dzień tej śmierci.

W kilka dni po tej mowie jego dostał wieczorem gorączkę i chociaż była niewielka, był jednak pewny śmierci. Leżąc na łożu mówił:

— Ach Marja mi to uprosiła, że uświęcę Jej chwalebne Wniebowzięcie w niebie!

Jeszcze w wilję Wniebowzięcia, słabość była mała, a nikt nie chciał wierzyć słowom Świętego. Zaledwie południe minęło,

śmiertelne mdłości przyszły, zimny pot wystąpił a siły uszły. Zł(żony na ziemi jak pokutnik, przyjął anielski młodzieniaszek przenajświętsze ciało i krew Pańską, wiatyk konających, a wszyscy zalewali się łzami patrząc na niebieską radość jego, z jaką witał wniesiony do pokoju i przyjmował przenajświętszy Sakrament.

Oblicze jego pałające miłością Bożą podobne było do Serafina. Nieustannie poglądał słodko w obraz Marji i całował go wzdychając:

— O Matko! o Matko moja!

— Ach bracie — rzekł do niego jeden z ojców — jakże się cieszyć będziesz gdy ją wkrótce w niebie powitasz!

Stanisław wzniósł ręce do góry i powiadają świadkowie, że miał widzenie Marji. Z jutrzenką dnia Wniebowzięcia, oddał ducha swego, rozjaśniony i tak święty, że świętość biła z oblicza widomie. Umierał z okiem w niebo zwróconem i z obrazem Matki Boskiej na piersiach.

I my choć wiedzieć nie możemy, kiedy umrzemy jak ów święty polski młodzieniec, wiemy wszakże, że umrzemy i to prędzej niż mniemamy a w chwili niespodzianej, żyjmyż tak jakbyśmy każdego dnia umrzeć mieli. „Błogosławiony on sługa, mówi Chrystus Pan, którego Pan przyszedłszy gotowym znajdzie.“ *B. E.*

Jaś i Basia.

JAŚ

Pójdę pszeniczkę wiązać we snopki,
I poukładam żyto w półkopki,
A jak mi się kwiat nawinie,
To go zerwę, dam dziewczynie,
Hejże-ha!

Moja Basiunia to kwiat dziewczyna:
Liczko jej płonie by jarzębina —
Oczko modre! jak niem rzuci —
To się słonkiem świat ocuci,
Hejże-ha!

*

Moją Basiunię wezmę za żonę,
Boć jej serduszko dla mnie stworzone;
Kupię srebrne dwa pierścieńce,
Ustroję-ć ją w strojne wieńce!
Hejże-ha.

Jakże nie błyśnie w ślubnym wianeczku!
Jak nie zawinie ze mną w taneczku!
Stanik w kwiaty, wstęgi sute!
U mnie buty na cal kute,
Hejże-ha!

O! i w rąbeczku będzie jej ładnie,
Fartuszek w stanie przypasze składnie;
Da! na wszystkie świata strony
Nikt nie znajdzie takiej żony.
Hejże-ha!

Konie na trawę puszczę w dąbrowie,
W Dunajku Baśce rybek nałowię,
A choć wejdę na głębinę,
Umiem pływać, toć przepłynę.
Hejże-ha!

BASIA.

Pójdę ja zżynać trawkę zieloną,
Zaspiewam sobie pieśń ulubioną,
Com spiewała Jasieńkowi,
Memu wielce kochankowi —
Da-dana!

Oj! Jasiu — Jasiu! często mnie smucisz.....
Może ty biedną sierotkę rzucisz,
Co tak kocha, tylko ciebie,
Boś ty słonko w mojem niebie —
Da-dana!

Oj! tam, w olszynce siwe gołębie,
Zawdy siadają w parce na dębie.....
Jeden sfrunął w głąb' olszyny,
Nie zrób ze mną tak, jedyny!
Da-dana!

Skowronek spiewa, jak w górę leci,
Ja ciebie Janku! kocham rok trzeci —
Lata sroczka, dzióbkiem kiwa,
Będę kochać póki żywa —
Da-dana!

Oj! wieje wiatr po jarzębinie,
Moja uroda i młodość ginie,
Ginie młodość i uroda,
Prędzej ginie jako woda —
Da-dana!

Choć woda pójdzie, przypłynie woda,
Ale nie wróci nigdy uroda;
A mnie coś tak w duszy nuci,
Że się serce me zasmuci.....
Da-dana!

Pójdę pod wieczór w gęszcze olszyny,
Będzie miał drogi Jasio maliny.
Niech się co chce ze mną stanie,
Me kochanie nie ustanie —
Da-dana!

Siadła Basia przy Dunajku na kłodzie,
I ujrzała kapelusik na wodzie..
— Ach! utonął mój Jasieńko — nieboże,
Tylko jego kapelusik nie może...

Chciał nachwytać ryb w Dunajku — nachwytać
I poszedł się na dno o nie zapytać...
Ach! utonął mój Jasieńko — nieboże,
Tylko jego kapelusik nie może..

Nikt nie dzwoni mu z kościółka — nie dzwoni,
Ale każdy nad mogiłą łzy roni;
Xiądz nie wyszedł, nie zagrały organy,
Smutnież skończył mój Jasieńko kochany!...

Idź do wody i ty wianku! — do wody,
Nic mi z ciebie ani z mojej urody;
Zgiń, przepadnij, mój ty wianku ruciany!
Już nie żyje mój jedyny — kochany...

Za żoneczkę dostał rybkę płoteczkę,
Na wesele sprosił trzcinę i ziele.
O! mój Jasiu — nieszczęśliwy Jasieńko,
Przemów do mnie sieroteczki słoweńko!..

Już go kryje wilgna ziemia — ach! kryje,
Mój jedyny — me stokrocie nie żyje...
Oj! wyrośnie na tem miejscu choina,
Oj! zapłacze po Jasieńku rodzina...

Oj! gwoździczki tu wyrosną — gwoździczki,
I zapłaczą mego Janka siostrzyczki...
Oj! wyrośnie mu na grobie róży kwiat,
Oj! zapłacze mego Janka cały świat.

J. G.

POGADANKI NIEDZIELNE.

IV.

O znakach niebieskich, gwiazdach spadających i kometach.

Zaledwo ciekawa gromadka ludzi zebrała się na zwykłe niedzielne posłuchanie przed domkiem nauczyciela, gdy jakiś wyrostek odezwał się z pośrodka:

— Kiedym był na jarmarku w Jaśle, to mnie się spytał jakiś od waszeci, co kupował odemnie kartofle: wiele mam lat? Ja mu odpowiedziałem, że na św. Józef będę miał 16, a on na to: „widać to po tobie, żeś się musiał rodzić pod planetą, co się baranem nazywa?“ Dlaczego on tak mówił, proszę pana nauczyciela?

Roześmieli się wszyscy z chłopaka, co to prawił, i co w samej rzeczy dosyć na barana wyglądał; ale nauczyciel siedzący na ławce odpowiedział:

— Ha! ów kupujący kartofle poznał, żeś się w miesiącu marcu urodził, i dlatego ci tak powiedział.

— A! prawdziwie, że wtedy się rodziłem, ale zkądże to wiadomo było jemu, albo i panu?

Znowu w śmiech cała gromada z nierozgarniętego Jóżka; a nauczyciel rzekł:

— A! wszakże sam powiedziałeś mu, że na św. Józef skończysz lat 16, czyli w miesiącu marcu, w którym ten Święty przypada.

— Ale dlaczego pod baranem? — zapytał znowu zacięty chłopak — ja się tak poczciwie rodziłem jak każdy inny, a nie pod żadnym baranem — dodał prawie na wpół z płaczem.

Tu już śmiech do rozpuku powstał w całej gromadce, że nawet i nauczyciel nie mógł się wstrzymać od niego; ale odezwał się uspakajająco:

— No, no, mój chłopcze, nie martw się, ja ci to zaraz wytłumaczę. Wszyscy to prawie wiecie, moi sąsiedzi, bo każdy z was pewnie umie zmiarkować z gwiazd godzinę nocy; wszyscy to wiecie, powiadam, że jedne z tych gwiazd maszerują z wolna pojedyńczo na niebie z zachodu na wschód, a drugie trzymają się kupy i także w tę samą stronę postępują. Przypomnijcie tylko sobie te siedm gwiazd, co to je wozem nazywacie, lub owe baby, a przyznacie, że są gromadki gwiazd, co się nie rozłączają od siebie, tylko ciągle razem z sobą wypływają w górę i nikną na dole nad ranem, a przynajmniej naszym oczom się tak zdaje, że idą to na górę lub na dół; ale rzeczywiście to tylko ziemia nasza i my z nią odbywamy bieg w przestrzeni kulistego sklepienia. Bo przypomnijcie sobie tylko, jak jedziecie szybko wozem to zdaje się, że ziemia, zboże lub drzewa w lesie uciekają za nami, a to tylko my od nich uciekamy, a one w miejscu stoją. Tak też to się wydają i gwiazdy, że uciekają od nas, a to tylko ziemia z nami od nich ucieka; choć też i te gwiazdy mają swój bieg, ale w tej ogromnej przestrzeni nieba trudno go prawie dośledzić.

Otoż te gwiazdy ruszające się po niebie nazywają się także planetami; takich gromadek gwiazd, czyli z łacińska konstellacyj, jest dwanaście: znały je już dość dobrze starożytne narody, jak Egipcjanie i Grecy, i w nocnych swoich podróżach nauczyły się niemi kierować. Znajdują się te zbiory gwiazd w przestrzeni w tem kole, czyli kręgu, po którem ziemia około słońca bieży. Dwanaście gromad tych gwiazd rozłożone są od siebie w równych dwunastu odstępach, a przez to stosują się bardzo dobrze do dwunastu miesięcy, bo właśnie

tyle miesięcy potrzebuje ziemia, aby obiedz raz około słońca. Ale oczom ludzkim się wydaje, że to słońce w swym biegu przechodzi przez te dwanaście gromad gwiazdowych, i że aby przebiedz od jednej do drugiej, potrzebuje jednego miesiąca. Że zaś te gromady nazwano oddawna na podobieństwo zwierząt, to jest koziorożcem, wodnikiem, rybami, baranem, bykiem i tak dalej, więc też kiedy naprzykład gromada gwiazd zwana koziorożcem pokazuje się na niebie w miesiącu grudniu, to powiadamy, że słońce wstępuje w znak koziorożca, choć rzeczywiście nie słońce to wstępuje, ale nam się tak zdaje na ziemi, która wtedy ma gwiazdy koziorożca nad sobą. Dawni Egipcjanie, mieszkający w dalekich, ciepłych krajach, bardzo stosownie od zwierząt nazwali te gromady gwiazd czyli znaki niebieskie. I tak, kiedy oni zobaczyli u siebie słońce najwyżej na niebie w miesiącu czerwcu, to gromadę gwiazd, co się przez ten miesiąc pokazywała po zachodzie słońca (na wschodniej stronie nieba) nazywali koziorożcem, bo zwierzę to także w tych krajach na najwyższych górach się pokazuje. U nas, co mieszkamy tak daleko od Egiptu, ta sama gromada gwiazd pokazuje się o sześć miesięcy później w grudniu. Ztąd też grudzień u nas ma znak koziorożca. Dalej, w Egipcie w miesiącu lipcu wody rzeki Nilu wylewają się z brzegów i po opadnięciu zostawiają muł, co jest bardzo dobrym nawozem dla roli; więc też gromadę gwiazd, co tam się pokazuje na niebie przez wszystkie nocy tego miesiąca, nazywali przez wdzięczność dla wód wodnikiem; u nas ta gromada gwiazd pokazuje się na niebie dopiero w miesiącu styczniu; a więc także o sześć miesięcy później. W sierpniu w Egipcie najkorzystniejsza jest pora do łowienia ryb, bo wtedy już wody z rzek opadły; więc też gromadę gwiazd sierpniową nazwali tam rybami; na naszej części nieba przypadają te gwiazdy w miesiącu lutym. We wrześniu, kiedy już w Egipcie ziemia od wylewu wód oschła i kiedy można już było wyganiać na paszę trzodę i owce; więc też nazwali tam baranem wrześniową gromadę gwiazd, co się u nas pokazują w marcu. W miesiąc później w październiku, już i bydło rogate znajdowało tam dostateczną paszę na polu; więc też bykiem nazwali Egipcjanie

gwiazdy pokazujące się w tym miesiącu; u nas te gwiazdy pokazują się w kwietniu, zawsze później o sześć miesięcy. W listopadzie następowało w Egipcie kocenie kóz; dlatego też nazwali tam gromadę gwiazd tego miesiąca koźlętami; u nas przezwane bliźniętami przypadają w miesiącu maju. W grudniu, kiedy tam słońce się zwracało od góry na południe, jakoby cofając się niby rak, więc też zwrot ten i gwiazdy pokazujące się nocami wtedy gromadką, nazwano rakiem, co u nas przypada w czerwcu, po przesileniu się dnia z nocą, kiedy dnie coraz już krótsze. W styczniu najsilniejsze upały panują w Egipcie, dlatego też styczniową gromadę gwiazd oznaczono lwem, bo zwierzę to tylko w gorących krajach mieszka; u nas dopiero lipcowe gwiazdy tak samo lwem nazywają, bo też u nas w lipcu największe bywają gorąca. Że u Egipcjan w miesiącu lutym rozpoczynają się żniwa, więc też miesiąc ten ma za znak dziewczynę, czyli pannę ze snopem w ręku. U nas panna także przodkuje we żniwa, ale aż dopiero w sierpniu, bo wtedy to słońce wstępuje w znak panny. Jesienne porównanie dnia z nocą przypada u Egipcjan w marcu, dlatego też, że wtedy długość dnia z długością nocy się waży, dano tam za znak marcowi wagę; u nas zaś waga przypada w miesiącu wrześniu, bo wtedy jest u nas jesienne porównanie dnia z nocą. W kwietniu na egipskiej ziemi co rok najwięcej panują zjadliwe choroby, i dlatego bardzo trafnie temu miesiącowi nadano tam za znak niedźwiadka, co kąsa zjadliwie. W naszych stronach słońce wstępuje w znak niedźwiadka w miesiącu październiku. Nareszcie, że u Egipcjan panują w maju najgwałtowniejsze wichry, co pędzą jak strzała; więc też gromadę gwiazd, co się w tym miesiącu pokazuje tam nocami na niebie, odmalowano w postaci strzelca ze strzałą; u nas przypada to w miesiącu listopadzie — także w sześć miesięcy później.

Tak więc począwszy od stycznia, wszystkie nasze miesiące wraz z gromadami gwiazd, co przechodzą w ciągu roku na niebie, mają takie znaki gwiazd czyli planet: wodnik, ryby, baran, byk, bliźnięta, rak, lew, panna, waga, niedźwiadek, strzelec, koziorożec. A że gromada gwiazd czyli planet zwana baranem przypada, jak widzimy w marcu, czyli że słońce

wtedy w znak barana wstępuje, więc też bardzo słusznie na jarmarku Józkowi ów jegomość powiedział, że się urodził pod planetą baranem. Widzisz więc mój chłopcze, dodał nauczyciel z uśmiechem, żeś się nie miał czego tak martwić z tego barana. Powinienem was tylko ostrzedz moi dobrzy sąsiedzi, żebyście nie wierzyli owym bajdom, co to są zapisane w pokątnych xiążeczkach, przedawanych przez wydrwigroszów, a gdzie to z planety, pod jaką się kto rodził, różne wróżby i przepowiednie fałszywe ludziom robią. Przy pomocy Bożej i dobrej woli ludzkiej, poczciwi zostaną poczciwymi i szczęśliwymi bez podobnych kłamliwych wróżb.

— Wczoraj wracałem wieczorem od kopania kartofli do domu — odezwał się uważny na wszystko Sajenka do nauczyciela — i widziałem proszę pana kilka gwiazd, co leciały jak złote sznurki w powietrzu i nad ziemią niknęły. Proszę pana, co to może znaczyć? czy to doprawdy gwiazdy spadają z nieba?

— One się tylko czyszczą — przerwał Rospendek — sam widziałem nieraz w trawie coś białego, trzęsącego się niby nazimne (galareta); jak to wziąć do ręki? Powiadają, że to jest oczyszczenie gwiazdy.

— Tak nie jest — odpowiedział nauczyciel — boć przecie słyszeliście już odemnie, że najmniejsza gwiazda jest większą od naszej ziemi, więc jakżeby się taką drobnostką oczyścić mogła, jak to jakieś nazimne, co z czego innego pochodzi. Ale abyście inaczej sądzić mogli o tem niby spadaniu gwiazd, to trzeba wam najprzód czegoś więcej jeszcze się dowiedzieć o gwiazdach. Otoż na owych wysokich, wspominanych już przezemnie gwiaździarniach, albo z łacińska obserwatorjach, astronomowie kolejno przez szkła powiększające patrzą w niebo dzień i noc, i uważają pilnie, co się z gwiazdami w przestrzeni dzieje. Przez takie spostrzeżenia i przez wiadomości jeszcze dawnych Egipcjan i Greków przekonali się ludzie, że jedne gwiazdy poruszają się z miejsca i idą dalej w świat, zataczając ogromne koła, a drugie obracają się prawie w miejscu, niby nasze słońce. Tamte ruszające się nazwano planetami, bo one tak jak nasza ziemia, co także jest planetą, krążą około słońca; a te drugie niby stale w miejscu będące nazywają się, jak to

już poprzednio napomknąłem, gwiazdami stałemi, to jest takiemi słońcami jak nasze, a około których także krążą inne ziemie, inne xiężyce. Takich gwiazd ruchomych czyli planet poznali już astronomowie dwadzieścia kilka i każda z nich ma swoje nazwisko; niektóre z nich 30 razy są odleglejsze od słońca niż nasza ziemia i potrzebują sto lat czasu, aby obiedz raz na około słońca. Inne planety mają rok swój krótszy, bo tylko w ciągu 80 lub 200 dni obiegają słońce.

Gołem okiem widzimy zaledwie parę tysięcy tych gwiazd stałych, to jest słońc niebieskich, ale przez teleskopy naliczono ich przeszło 80 miljonów, moi kochani! A wieleż to jest i takich, których przez żadne szkła dojrzeć już nie można, i których wielkie roje na owej mlecznej drodze znajdować się muszą! A teraz więc sami się zastanówcie, czy te niebieskie twory ogromne, o miljony razy większe od ziemi, mogłyby spadać lub jakoś tam czyścić się? Nie! zaprawdę; astronomowie jeszcze dobrze nie odgadli, co znaczy niby to spadanie gwiazd. Domyślają się jednak, że to muszą być jakieś świecące się ciałka niebieskie, czyli meteory, co to nieraz z hukiem rozbijają się w powietrzu; ale nigdy one nie są gwiazdami temi ogromnemi, z których każda zdruzgotałaby całą ziemię, gdyby na nią upadła.

— A teraz bez urazy, jeszcze nam się jedno należy od pana nauczyciela – odezwał się Skiba.

— Cóż takiego, mój bracie? — zapytał nauczyciel

— A o kometach z ogonami, proszę łaski pańskiej.

— A! prawda — rzekł nauczyciel — więc posłuchajcie. Że komety z ogonami nieświadomych ludzi tak straszą, to najprzód dlatego, że się rzadko pokazują na niebie; bo jedne wracają co lat kilka, kilkanaście, a są i takie co regularnie w kilkadziesiąt lub w kilkaset lat dopiero powrócą w to samo miejsce, gdzie już dawniej bywały. A że astronomowie zapisują sobie regularnie ich bieg, kształt i zjawienie się za każdą razą, więc też przepowiedzieć mogą, kiedy się znowu która z nich pokaże. Otoż komety są to takie same planety jak nasza ziemia i tak samo krążą około słońca; tylko niektóre z nich zataczają o miljony mil większe od niej koła. Składają się one tak samo

z ogromnej kuli jak ziemia i mają swoje powietrze mgławe niby chmury na około siebie. Kiedy się kometa zbliża do słońca, wtedy powietrze mgławe rozprasza się z tej strony, gdzie promienie słońca dochodzą i tylko z tyłu się wlecze niby miotła jaka lub niezmierny ogon mglisty, czasem i na kilkadziesiąt miljonów mil długi. Jak kometa odejdzie sobie precz od słońca w dalekie przestrzenie, to obłoczki te ogarniają ją znowu dokoła i przestają być ogonem. Komety takie krążą po niebie i we dnie, tylko ich światła nie widać, bo je tłumi słońce jaskrawszą swoją światłością. Każda kometa jest ognistą roztopioną kulą, czyli że składa się z palących się gazów, to jest z płomieni takich, jak naprzykład kiedy złoto roztopione na ogromnym ogniu dopóty się pali, aż całkiem uleci żółtym płomieniem. Tak samo też mocno roztopiona siarka zamieni się w gaz, który niby para ulotni się, uciecze w powietrze, a z siarki na tyglu nic nie zostanie. Widzimy tedy, że gaz jest to ciało tak samo ciężkie i stałe, jak naprzykład siarka, ołów, złoto i t. p., tylko przez wielki ogień wyparowane w powietrze. Za czasem gazy takie mogą znowu stwardnieć, jak też już wiele komet stwardniało i zamieniło się na planety podobne do naszej ziemi. A trzeba wam wiedzieć, że i ziemia nasza, nim się stała mieszkalną i dla roślin, zwierząt i ludzi, była niegdyś taką wrzącą, ognistą, gazową kulą, ale o tem wytłumaczę wam na przyszły raz moi kochani. Tu tylko dodam na zakończenie, że jak widzicie, nie ma się czego i komet i ich ogonów lękać, boć są to takie twory niebieskie jak ziemia lub xiężyc, a że tam krążą i błyszczą i wleką niby to ogromne ogony, to nie czynią nic więcej, tylko spełniają wolę Bożą, która wszystkiemu na świecie ważne dała przeznaczenie, ale nie tak, żeby wielkie te twory niebieskie ciemny ludek zastraszyć miały! Domyślają się też wszyscy astronomowie, że nie tylko ziemia, ale i słońce i xiężyc i gwiazdy i wszystkie planety przeznaczone są do noszenia na sobie stworzeń żyjących.

PIĘKNA KSIĄŻECZKA.

Wyszła temu niedawno książeczka z ślicznemi obrazkami, którą napisał dla ludu wiejskiego Grześ z Mogiły, wasz dobry znajomy i przyjaciel, ten sam, który to tyle pięknych powiastek, wierszyków i nauk napisał do „Dzwonka.“ Książeczkę tę z serca wam polecamy do czytania. Ma ona taki tytuł: „Prawdziwa historja lat młodych Antoniego Kostura.“ Abyście poznali, co się w tej książeczce mieści, wypisujemy wam tu z niej kilka karteczek.

Oto ten Antoni Kostur, którego historja jest w tej książeczce opisana, tak opowiada o swojej służbie u mądrego gospodarza Tomasza, co miał chatę w lesistej puszczy:

„Raz spałem jeszcze bardzo smacznie, kiedy mnie Tomasz obudził.

— Wstawaj Antku — rzekł półgłosem — pójdziemy na kośbę.

Przetarłem oczy, patrzę, jasno na izbie; zerwałem się więc czemprędzej, myśląc, że już dobry ranek. Lecz gdzież tam, to xiężyc zaglądał tak do izby i mogło być dopiero po północy. Spojrzałem więc pytającym wzrokiem na Tomasza, co on zobaczywszy rzecze:

— Nie dziw się mój chłopcze! Noc miesięczna do kośby najlepsza; w chłódku zwija się człowiek raźnie. Za to w południe, podczas spiekoty, będziesz mógł spać sobie jak zabity pod brogiem.

Takiem się był już wezwyczaił do roboty, że mi Tomasz nie potrzebował dwa razy jedno mówić. Toć i teraz choć rozespany, rzuciłem na siebie czemprędzej płótniankę, a Tomasz dał mi kobiałkę z chlebem i sérem na ramię, gdyż sam wziął fuzję od wszelkiego wypadku, poczem zabrawszy kosy i osełki do ostrzenia, wyszliśmy z domu. I byłem wnet bardzo rad, że idziemy, bo pierwszy to raz miałem kośby spróbować, a mogłem już wziąść się do tej pracy, bo choć szesnastoletni, rosły byłem i bardzo tęgi w sobie.

Noc była prześliczna; xiężyc świecił jak rybie oko i dokoła panowała cichość tak głucha, żeś mógł słyszeć chrupnięcie najdrobniejszej suchej gałązki za każdem stąpnieniem. Chłodny wiaterek przeciągał po nad lasem i zrazu było mi zimno, lecz

po pewnym czasie rozgrzała się krew chodem i cieplej się zrobiło. Szliśmy kawałek brzegiem tego samego potoczka, po którym ja do Tomasza trafiłem, a potem wzięliśmy się na prawo wązką dróżyną.

— Zimno jest trochę i wilgotno — odezwał się Tomasz. Nie długo mógłby człowiek wytrzymać bez słońca, bo to miesiączek, światło niby daje ale nie grzeje, więc nicby przy nim żyć i rosnąć nie mogło.

Zmiarkowałem ja z tych słów Tomasza, że chce gawędkę podczas drogi rozpocząć, jako że lubił bardzo często o Bożym świecie i o życiu różnych stworzeń rozpowiadać, czegośmy z Basią z wielką ciekawością słuchali. Zapytałem więc:

— A czemuż to słońce koniecznie do życia potrzebne?

— Dużoby o tem mówić — rzekł Tomasz — ale pokrótce powiedziawszy, słońce dlatego jest do życia niezbędne, że najprzód ogrzewa ziemię i wszystkie stworzenia na ziemi, jak troskliwa kokosz pisklęta skrzydłami, a potem, że przekonali się ludzie, iż bez światła słonecznego, żadne ziółko rosnąć nie potrafi. Uważałeś pewnie, że jeżeli w ciemnym lochu pietruszka lub marchew wypuści listeczki, to są bardzo blade i wątłe, a choćbyś je tam okopał i podlewał, to ci inne nie urosną, chyba w tem miejscu, gdzie choć trochę światła zachodzi, bo światło słoneczne jest niezbędnie dla roślin potrzebne.

Nie chciałem ja od razu temu wierzyć, więc odezwę się:

— Toć przecież rośliny ze światła ani z powietrza się nie żywią, tylko z ziemi; więc cóżby im to szkodziło, czy jest słonko na niebie czy nie, byle tylko ziemię miały.

Tomasz nie odpowiadał przez chwilę; znać namyślał się, jak mi tu najkróciej a najzrozumialej odpowiedzieć. Uszliśmy z kilkanaście kroków znowu pośród głuchej ciszy, aż wreszcie Tomasz tak się odezwał:

— Wszystkie stworzenia Boże, czy to ludzie, czy zwierzęta, czy też rośliny, jak drzewa, zboża trawy; trojakiego potrzebują pokarmu: ziemi, wody i powietrza. Człowiek żywi się zbożem lub jarzynami wyrosłemi na ziemi, albo też mięsem takich zwierząt, które trawę jedzą i to jest pokarm ziemny człowieka. Oprócz tego ma człowiek często pragnienie, które

tylko woda dostatecznie ugasić potrafi, jakoż bez wody i trzech dni przeżyćby nie mógł Również potrzebnem, jak pożywienie z ziemi i woda, jest też powietrze dla życia człowieczego. Zdaje się nie jednemu, że jeśli stanie w czystem polu, to prócz ziemi pod nogami a nieba nad głową nic nie ma koło niego; tymczasem jego otacza wszędzie rzadsze od wody ciało, powietrze, które czujemy jako wiatr, kiedy drzewa ugina a czasem i wyrywa. Musi więc to powietrze byś czemś, to jest ciałem tak jako woda i ziemia i nie może być niczem, skoro ma tak wielką siłę jako wicher. Otoż to powietrze jest trzecim pokarmem człowieka, bo jeśli zamkniesz usta i nos, to wnet się zaczniesz dusić, a człowiek ziemią przysypany, albo po prostu choćby pierzyną mocno przygnieciony wnet się zadusi, dlatego, że oddychać, to jest powietrza wciągać nie może.

— Ależ tu słońce nic do tego nie ma — przerwę ja Tomaszowi.

— Tylko poczekaj, a wnet wyrozumiesz — odparł Tomasz i tak ciągnął dalej:

— Do przyjmowania pokarmów z ziemi, to jest chleba, jarzyn lub mięsa, ma człowiek żołądek i wnętrzności; żołądkiem i wnętrznościami przyjmuje toż samo wodę, lecz do przyjmowania powietrza, jest w piersiach człowieka zupełnie inna część, to jest płuca. Płucami oddycha człowiek czyli połyka i oddaje niezbędne do życia powietrze. Tak samo jak człowiek potrzebuje i każde inne zwierzę do życia ziemi, to jest innych zwierząt lub roślin na ziemi wyrosłych, wody i powietrza, jednego mniej drugiego więcej; każde zwierzę ma też tak jak człowiek żołądek i płuca, choć różnie to tam u nich wygląda. Zdziwisz się atoli, jeśli ci powiem, że nie tylko zwierzęta, lecz i wszelkie rośliny potrzebują do życia ziemi, wody i powietrza, a jeszcze bardziej zdziwisz, usłyszawszy, że i rośliny mają niby żołądek i płuca. U człowieka i u zwierząt są przyrządy do przyjmowania pokarmów, do trawienia i wreszcie do oddychania w środku ciała; z wierzchu więc tego nie widać. U roślin zaś są te wszystkie przyrządy na wierzchu, lecz trzeba długo się przypatrywać i długo uważać, jak ja stary się przypatrywałem, ażeby rozpoznać co do czego w roślinie jest przeznaczone.

Ciekawość wielką wzbudziły we mnie te ostatnie słowa Tomasza; kiedy więc przestał mówić na chwilę, prosiłem go, aby do reszty mi o tych rzeczach opowiedział.

— Otoż widzisz, korzeń u rośliny jest tak jak gęba i żołądek u zwierzęcia; za pomocą korzenia tkwiącego w ziemi ssie roślina wodę i rozpuszczone w wodzie pokarmy ziemne i bez tego żyć nie może; bo jeśli wyrwiesz kwiatek z korzeniem z ziemi, to wnet zwiędnie i zeschnie. Ale i bez powietrza nie mogłaby żyć roślina, gdyż potrzebuje oddychać za pomocą listków, które są u niej jak płuca u zwierzęcia. Ułam świeżą gałązkę z drzewa i włóż ją do flaszki, a potem nalej wodą, to się przekonasz, że liście oddychają, bo zobaczysz jak się z nich małe bańki powietrza na wierzch wody wydobywać będą. Lecz dwojakiem powietrzem oddycha człowiek i inne zwierzęta, dwojakiem też powietrzem oddychają rośliny. Czyste powietrze wciąga człowiek w płuca, nieczyste zaś wydycha; u roślin zaś jest przewrotnie, gdyż one to nieczyste powietrze przez zwierzęta wydychane wciągają w swe listki, wydychają zaś niemi powietrze czyste zwierzętom do wciągania potrzebne. Możesz atoli teraz uważać i nieraz to pewnie uważałeś, że powietrze w lesie w dzień jest zupełnie inne, orzeźwiające, w nocy zaś, ot jak teraz, jest więcej duszące. A dlaczegoż to? Oto dlatego, że rośliny tylko w dzień to powietrze czyste ze siebie wydychają, to jest wtedy gdy słonko świeci; w nocy zaś wydychają rośliny tak jak i zwierzęta powietrze nieczyste ze siebie, a to jest powietrze do wciągania dla człowieka niedobre, powietrze takie, któremby człowiek się zadusił, gdyby mu dłużej oddychać przyszło. Cóżby się więc stało, gdyby słońca świecącego nie było na niebie? Oto rośliny nie mogłyby wydawać ze siebie czystego powietrza, więdłyby i gniły wydychając ze siebie nieczyste powietrze jak i zwierzęta; wnet zabrakłoby ludziom i zwierzętom czystego powietrza, ludzie i zwierzęta nie mogłyby żyć na tej ziemi.

Co dalej Tomasz opowiadał, to wam wypiszemy w drugim numerze.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.